ZNICZ

Rok XI Londyn,wrzesień-październik 1958 r. Dwumiesięcznik Nr. 5

Lucjan Rydel

Serce mi się wciąż wyrywa
Do dalekich moich stron,
Do tej ziemi ukochanej
Serce mi się wciąż wyrywa.

U nas teraz na wsi żniwa
Złotokłosy pada plon,
Spiewką żeńców dźwięczą łany
Głos po niebie się rozpływa,
A na kłosach wiatr przygrywa,
Jak na harfie wyzłacanej.

Wiatry zwiały
Ten kwiat biały
Z pachnącej jabłoni,
We mgle bladej
Stoją sady,
I słowik nie dzwoni.

Później, wcześniej
Sen się prześni,
I kochać przestanę...
- Pod powieką
Łzy mnie pieką,
Łzy niewypłakane.

Żółte listki brzóz
Dygocą, dygocą
Bo je dzisiaj nocą
Zwarzył siwy mróz.
I padają z drzew
Jak ulewa złota
Po ziemi je miota
, Wiatru zimny wiew.
Źle tym liściom, źle,
Co zleciały z drzewa:
Wicher je rozwiewa
Na deszczu, we mgle.
Lecą z ostrym tchem
W zawieję okrutną -
Jak tym liściom smutno,
Ja najlepiej wiem.

archiwum

Tadeusz Felsztyn

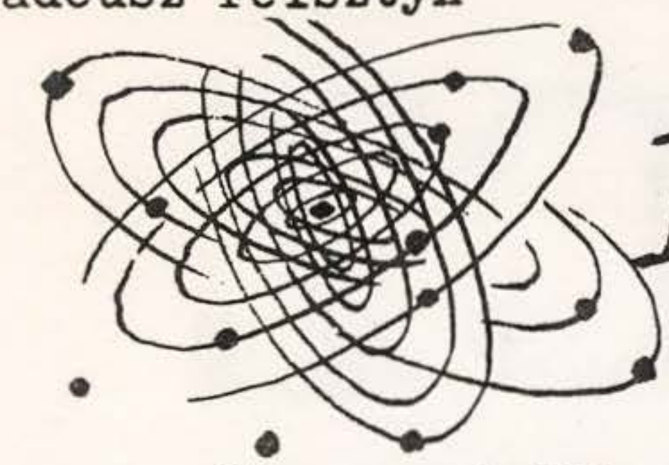

JAK WIDZIMY WSZECHŚWIAT.

Gdy przyjeżdżamy do nowego miasta, jakże obce się nam ono wydaje. Znamy własne mieszkanie, może kilka pobliskich [illegible]pów, niewiele uliczek, które zdają się prowadzić do nikąd, i [illegible]ieś, na końcu długiej autobusowej nitki, szkoła lub miejsce naszej pracy. Te, nie związane na początku ze sobą plamy, poczynają, w miarę czasu, łączyć się ze sobą, zrastać coraz lepiej poznawanymi arteriami, aż wreszcie układają się w naszym umyśle w zwarty, jasny i zrozumiały plan nowego naszego miejsca pobytu.

Podobnież trzeba było wielu setek, ba nawet tysięcy lat, aby obrazy dalekich gwiazd, migocących w pogodną noc na niebie, utworzyły jakiś zrozumiały dla nas obraz obejmującego je wszechświata. Dla ludzi w starożytności obraz ten był stosunkowo prosty: płaska ziemia otoczona była kulami kryształowymi, sferami niebieskimi, które się dokoła niej obracały. Na kulach tych mieszkały słońce, księżyc, planety, a na ostatniej z nich gwiazdy stałe, niby lampki rozjaśniające noc. Matematyczne ujęcie tego wyobrażenia, które - jak każda naukowa teoria - łączyć miało ów obraz z naszymi pomiarami, dokonane zostało przez grecko-egipskiego astronoma, Ptolomeusza, w drugim wieku po Chrystusie.

Dotrwało ono, jako najlepszy obraz otaczającego nas świata, jako pewnik, w który nie wolno było wątpić, aż do czasów Kopernika, do 1543 roku. Odkrycie Kopernika przeniosło punkt środkowy świata z ziemi na słońce. I trzeba było czekać aż do 1785 roku, kiedy to Herschel po raz pierwszy połączył wszystkie wówczas widoczne na niebie gwiazdy w jeden wspólny układ Drogi Mlecznej, Galaktyki, płaskiej /jak dziś wiemy/, jak gdyby soczewki, od której biegnie kilka spiralnych ramion, olbrzymiej, jeśli porównać ją z wymiarami ziemi, ale małej w stosunku do obecnie nam znanych wymiarów wszechświata. W tej naszej galaktyce bowiem światło wymagałoby około 120 tysięcy lat, aby przebiec ją od końca do końca w jej najdłuższym kierunku, a lat 30 tysięcy, aby odbyć drogę wzdłuż jej grubości. Dla porównania dodajmy, że na przebycie od słońca do ziemi, światło zużywa jedynie 8 minut.

I rzecz ciekawa - choć w owym czasie znano tylko drobi[illegible] w stosunku do wymiarów wszechświata jego zakątek, astronomowie ówcześni twierdzili z tym większą pewnością siebie, im mniej mieli po temu podstaw, że wszechświat jest nieskończony i że nie ma końca. Twierdzenie to stanowi po dziś dzień dogmat nauki komunistycznej.

Po raz pierwszy poza galaktykę udało się wyjść dopiero lordowi Rossemu, który w 1845 roku złapał swym teleskopem jakiś dziwny

archiwum

przedmiot na niebie, który - jak to dziś wiemy - jest niczym innym, jak podobnym do naszej galaktyki układem setek milionów gwiazd,t.zw. spiralną mgławicą.

Od tego czasu, coraz silniejsze teleskopy, sięgające już na odległość prawie dwu tysięcy milionów lat świetlnych wykryły takich mgławic setki, a obliczenia wykazują, że we wszechświecie muszą być ich duże tysiące milionów.

I co dalej ? Czy doszliśmy już do krańców wszechświata ? Czy wogóle wolno nam mówić o "krańcu"?. Odpowiedź na to pytanie dała nie obserwacja, ale teorie fizyczne, a mianowicie teoria względności Einsteina i na niej oparte obliczenia. Okazało się mianowicie, że przestrzeń wszechświata nie jest bynamniej podobna do tej, o której uczą nas w szkole, ale że jest inna, zakrzywiona, jak to mówią fizycy. Co to znaczy? Weźmy samolot, który ponad górami i morzami leci wciąż prosto przed siebie. Po godzinach lotu wróci on tam, skąd wyleciał, zakreśli koło dookoła ziemi. Ziemia bowiem jest kulą i to,co na krótkim odcinku wydaje się nam linią prostą, naprawdę jest kołem.

Pomyślmy obecnie o promieniu świetlnym. Biegnie on,jak wiemy, prosto przed siebie. A jednak, po bardzo długim czasie,jakichś pięć tysięcy milionów lat, wróci on tam, skąd wyleciał. Tak bowiem, jak i ziemia, przestrzeń wszechświata jest zakrzywiona. I to zupełnie z tego samego powodu, dlaczego samolot leci po kole, a nie po linii prostej: wskutek sił ciążenia, choć tym razem nie ziemi, ale milionów, milionów zawartych we wszechświecie gwiazd.

I choć taki promień świetlny mógłby okrążyć wszechświat wiele razy - tak jak samolot może wiele razy okrążyć ziemię - nigdy nie będzie on mógł wyjść poza ten zamknięty jego krąg. Nasz wszechświat jest więc skończony.

Czy istnieją inne wszechświaty poza naszym?. Być może,ale my się nigdy o tym nie dowiemy, gdyż żadne światło, żaden sygnał radiowy, żadne zjawisko fizyczne nigdy do nas stamtąd nie dojdzie. Podobnie i żadne zjawiska w tym naszym zamkniętym wszechświecie wyjść poza jego granice nie będą mogły, a więc dojść do innego wszęchświata, jeśli taki istnieje.

Zamknięci siłą ciążenia w naszym wszechświecie, niby ptak w klatce, klatce co prawda olbrzymiej, gdyż liczącej sobie tysiące milionów lat świetlnych długości, nie możemy wyjść żadnym zjawiskiem fizycznym poza jego magiczny krąg. Jedyne z niego wyjście, to siłą ducha, który nie zna ani czasu, ani przestrzeni.

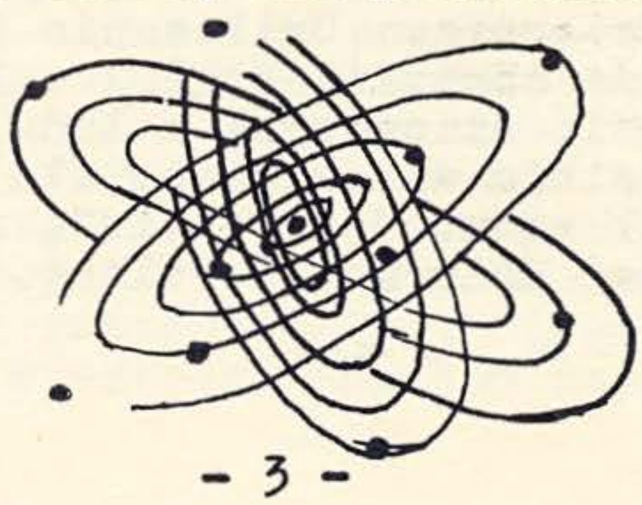

archiwum

A.Czułowski

Lucjan Rydel

Kiedy lat temu czterdzieści Lucjan Rydel kończył swoją tuziemską wędrówkę, gasła w jego osobie jedna z gwiazd na firmamencie literackim okresu "Młodej Polski". Co prawda, nie była to gwiazda pierwszej wielkości, jeśli zważyć, że za dni jego żyli i tworzyli ludzie tej miary, co Stanisław Wyspiański, Jan Kasprowicz, Stanisław Przybyszewski, Gabriela Zapolska, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Antoni Lange i cały szereg innych znakomitości pióra, pendzla i dłuta.

Można więc było wątpić, czy przyszłe generacje czytelników utworów Rydlowskich będą z myślą o nim powtarzały za Słowackim: "Twój czar nade mną trwa". Jest to prawda naszych czasów, że poezja straciła moc nad sercem ludzi, a ci, co w śpiew melodyjnych strof składali najgłębsze pokłady swej duszy, odeszli od nas z tomami swych utworów w jakieś wspaniałe odosobnienie, skąd już niezmiernie rzadko trafiają do rąk czytelnika.

Z tych wielu zapomnianych lub zapominanych Rydel, można by rzec, ocalał z pogromu. Nie będąc nigdy modnym, jest ciągle jeszcze popularny, głównie dzięki temu prawdziwemu klejnocikowi naszego piśmiennictwa teatralnego, jakim jest jego "Betlejem Polskie".

Kraków w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia i w początkach obecnego był ogniskiem niezwykle rozbudzonego życia umysłowego. Rydel, dziecię i wychowanek podwawelskiego grodu, syn profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, po studiach w rodzinnym mieście, potem w Berlinie i w Paryżu, rychło dołącza do krakowskiej "kuźni intelektu, bierze czynny udział w życiu cyganerii artystycznej, publikuje w pismach swe pierwsze utwory, zamieszczane głównie w "Czasie". Zadanie podniesienia kultury literackiej podejmują, założone przez Zenona Przesmyckiego /Miriama/, czasopisma "Życie" i "Chimera". Dużym rozgłosem cieszył się w tym okresie "Zielony Balonik", rodzaj klubu literackiego, który odbywał swe zebrania w małej kawiarence Michalika przy ulicy Floriańskiej.

Niedługo jednak trwa bajecznie kolorowe współżycie autora "Zaczarowanego Koła" z miastem naelektryzowanym sztuką, z bracią artystyczną, z beztroską kawiarnią. Umiłowanie swojskości i wsi polskiej zaprowadziło poetę do chaty wiejskiej w Bronowicach Małych pod Krakowem, gdzie poślubił dziewczynę z ludu, Jadwigę Mikołajczakównę. Ślub Rydla był wielkim widowiskiem dla Krakowa i sensacją, a Wyspiańskiemu dostarczył wątku do "Wesela", słynnego dramatu, który miał niebawem wstrząsnąć Krakowem i Polską.

NWH archiwum

Zamiana życia miejskiego na wiejskie wywołała u przyjaciół poety powódź uszczypliwych komentarzy. Widząc go jak chadzał boso, jak okopywał ziemniaki i wiązał snopy czy sprzedawał jarzyny na rynku, skłonni byli dostrzegać w tym jedynie objaw chłopomańskiego reklamiarstwa. Jan Skotnicki w pamiętnikach, wydanych w roku 1957, mówi, że również chłopi bronowiccy odnosili się do poety z wielką rezerwą.

Zbliżenie się Rydla do wsi i ludu miało swoje literackie konsekwencje. Odtąd twórczość jego zespoli się w sposób znamienny z jaskrawą barwnością krakowszczyzny, nie tracąc przy tym innych cech charakterystycznych swego okresu. A były to czasy, w których rozbrzmiewały już nowe akordy w poezji polskiej, wyzwolonej na dobre z dogmatów pozytywizmu i haseł trzeźwości, głoszących zadania społeczne wszelkiej twórczości. Nowa twórczość staje się celem samym w sobie, jest "sztuką dla sztuki", wolną od trosk o byt narodowy, wyzbytą z ambicji przewodnictwa w rządzeniu duszami, co stanowiło tak dominujący rys wielkiej poezji romantycznej. Pojawia się natomiast w całym ogromie tęsknota za czystym pięknem, poszukiwanie skomplikowanych nastrojów, ogromna dbałość o kunsztowną formę wiersza przy malarsko-muzycznym układaniu strof.

Twórczość artystyczna Rydla zawiera w sobie wszystkie cechy nowego prądu, ale przy tym nie pozbawiona jest własnego, oryginalnego wyrazu. Jej znamieniem szczególnym jest urok pospolitości i wdzięk zdrowego rozumu. Jest to sumienny artysta o dużym zasobie wiedzy literackiej, rozdźwięczający doskonałymi rymami wszystko co najprostsze i najcodzienniejsze. Miał poeta dogłębny kult dla zwykłego człowieka. Podkreślał to nieraz w swoich utworach, jak choćby w pięknym wierszu "Wieczerza Pańska":

Z ich oczu serca patrzała prostota,
pierwsi pić mieli z kielicha Miłości,
Pierwsi pożywać mieli Chleb Żywota,
Iż byli jako ptaki leśne - prości.

Takim był tom jego poezji, wydany w r.1899 i powtórzony potem trzykrotnie. Na duże rozmiary zakrojony był jego obraz o charakterze misterium, "Dies irae", malujący dzień sądu ostatecznego w scenach pełnych grozy i okropności. Prawdziwy tryumf święcił poeta wystawieniem na scenie krakowskiej "Zaczarowanego Koła", dramatu, przypominającego Hauptmana "Dzwon Zatopiony". Rozgrywa się tam tragiczna historia młynarzowej i Jaśka przy splocie szeregu scen, wprowadzających istoty nadnaturalne. Utwór ten działał na widzów niezwykłą malowniczością efektów. Najpopularniejsze z utworów Rydla jest "Betlejem Polskie", które weszło do stałego repertuaru naszej sceny. Dał tam poeta misterną parafrazę jasełek ludowych, mieszając szczęśliwie element humoru z głębszymi akcentami i tonami podniosłymi. O sztuce tej mawiano, że jest to historia Polski "Rydlem" wkładana do głowy. Przypuszczać należy, że do niej należy rekord wystawień na scenach polskich. Pojawiała się zarówno w wielkich teatrach jak i w stodołach wiejskich. Z innych utworów wspomnieć jeszcze należy "Zygmunta Augusta", trylogię dramatyczną, malującą w szeregu obrazów panowanie ostatniego z Ja-

archiwum

giellonów. Znajdziemy w niej renesansowy przepych dworu królewskiego, barwny i żywy koloryt epoki na tle zasadniczego konfliktu między racją stanu, a szczęściem osobistym króla.

Nie należało do Rydla berło liryki narodowej w latach rozkwitu poezji młodopolskiej. Dzierżył je kto inny. Tym nie mniej, jakiś szczególny urok jego poetyckich natchnień sprawia, że jest nam bliższy, niż którykolwiek z wielkich twórców tych czasów i może dlatego "serce nam się wciąż wyrywa do dalekich jego stron".

† PAPIEŻ PIUS XII †

Umarł 9.10.1958 r.

Śmierć Papieża Piusa XII nie tylko okryła żałobą 490 milionów katolików, ale i głębokim echem odbiła się w całym niemal świecie. Umarł bowiem człowiek o niepospolitych zaletach ducha,budzący otuchę i wiarę w zwycięstwo idei bożej w momentach wielkiej katastrofy dziejowej, jaką była wojna, oraz pewny przewodnik w trwającym zamęcie pojęć i ścieraniu się przeciwstawnych sobie światopoglądów. Nawet w najcięższych czasach płynęło z Rzymu jasne światło triumfującej wiary, a zawsze pewne decyzje, wsparte troską o zbawienie dusz, ewangieliczną pobożnością i niepospolitą mądrąścią,jednały Piusowi XII-mu miłość katolickich rzesz i szacunek świata. Jego niewątpliwie wielką zasługą jest skonsolidowanie zachodniego świata chrześcijańskiego na gruncie wiary i przeciwstawienie go bezbożnictwu komunistycznemu.

Śmierć wielkiego Papieża została głęboko odczuta przez wszystkich Polaków, tak tu, jak i w Kraju. Naród polski bowiem miał w zmarłym Papieżu prawdziwego przyjaciela. W kazaniu, wygłoszonym ku czci zmarłego Papieża w katedrze św.Jana w Warszawie,kardynał Wyszyński przypomniał, że przy pożegnaniu z nim w roku 1957 Ojciec św. powiedział: "jestem przeświadczony, że Polska pozostanie wierna, ponieważ matki polskie modlą się i synowie Polski chodzą do kościoła. W Polsce jest Matka z Jasnej Góry."

Jest w tych słowach wizja zwycięskiego przetrwania nawały komunistycznej przez Polskę i jej wyzwolenia z niewoli bolszewickiej.

Otrzymaliśmy kilka listów, wyrażających radość z powodu umieszczenia pięknej fotografii Orła Jagiellońskiego na kartce tytułowej 4 numeru Znicza. Fotografię tę robił Wacław Śledziewski. Oryginalnego Orła zobaczyć mogą czytelnicy na budynku Biblioteki Polskiej w Paryżu.

archiwum

KSIĄŻKI, WYDANE NA EMIGRACJI

1. Borowy W. Od Kochanowskiego do Staffa, Londyn, Veritas, Antologia liryki polskiej 1954 /i wyd. krajowe, 1958/
2. Czarnyszewicz F. Losy pasierbów. Paryż, Libella, 1958
3. Dąbrowski I. Felka, Londyn, Wiadomości, 1957
4. Grobicki J. Szlakiem bojowym pradziadów. Wspomnienia o żołnierzach polskich w latach 1831-1878 Londyn, Veritas, 1957
5. Hłasko M. Cmentarze. Następny do raju. Paryż, Inst. Liter. 1958
6. Kędziora J. Szymon syn Jony, Londyn, Veritas 1957
7. Lechoń J. Poezje zebrane. Londyn, Wiadomości, 1954
8. Naglerowa H./red./ Wyspiański żywy. Londyn, B. Swiderski, 1957
9. Naglerowa H. Zawalidroga, Londyn, Gryf, 1957
10. Obertyńska B. Ziarnka piasku, Londyn, Veritas, 1957
11. Tarnawski W./red./ Conrad żywy, Londyn, B. Swiderski, 1956

KSIĄŻKI WYDANE W KRAJU

1. Bratny R. Kolumbowie, rocznik 20. T. I-III, Warszawa, Państw. Inst. Wyd. 1957.
2. Choynowski P. Kuźnia. Powieść z lat 1861-63. Kraków, Wyd. Liter. 1957
3. Dygat S. Podróż. Warszawa, Państw. Inst. Wyd. 1958
4. Gruszecka A. Przygoda w nieznanym kraju. Kraków, Wyd. Lit. 1957
5. Hertz P. Notatki z obu brzegów Wisły. Warszawa, Czytelnik 1957.
6. Kapełuś H. Sto baśni ludowych. Warszawa, Państw. Inst. Wyd. 1957
7. Mortkowicz-Olczakowa H. Swiatłocienie. Kraków, Wyd. Lit. 1958
8. Parandowski J. Z antycznego świata. Warszawa, Iskry, 1958
9. Rytard J.M. Barba, Warszawa, Pax, 1956
10. Siwkowska J. Pan Chopin opuszcza Warszawę. Warszawa, Ks. i Wiedza, 1958
11. Syga T. Woda z Niemna, Warszawa, Państw. Inst. Wyd. 1957
12. Wasylewski S. Opowieści dziewczęce. Ustępy z pamiętników młodych panien., Kraków, Wyd. Lit. 1957
13. Zambrzycki W. Pamiętnik Filipka, Warszawa, Czytelnik, 1956
14. Zambrzycki W. Nasza Pani Radosna, Warszawa, Czytelnik 1956
15. Żurakowska Z. Jutro niedziela. Chłopcy na strychu. Podziemny świat. Warszawa, Nasza Księgarnia, 1957

Pani Marii Danilewiczowej, kierowniczce Biblioteki Polskiej w Londynie, dziękujemy uprzejmie za udzielenie nam powyższego wyboru książek wydanych na emigracji i w Kraju.

/Red./

archiwum

Hm.B.M.Pancewicz

PRACA WĘDROWNIKÓW i WĘDROWNICZEK

Wydaje mi się, że będę zgodny z prawdą, lub bardzo jej bliski, jeśli powiem, że w ostatnich trzech latach nie napisano żadnego obszerniejszego artykułu na temat pracy wędrowników. Widocznie nie było potrzeby. Zapewne wiele przczyn złożyło się na to,ale chyba najważniejszą jest pewne, aczkolwiek może usprawiedliwione, niedołęstwo organizacyjne. Co jakieś 2 - 3 lata zaczynamy ofensywę zuchową, ale nigdy nie zaczęliśmy ofensywy wędrowników.

Gdzie się podziewa młodzież, która wyrosła z dzieci zagarniętych przez sieci organizacyjne poszczególnych ofensyw zuchowych? A przecież okres życia, zawarty w wieku 15-18 lat, jest bardzo ważny w pracy wychowawczej poza granicami Kraju.

W tym czasie następuje ostateczne skrystalizowanie człowieka i jego stosunku do otoczenia, a więc i do polskości.

W okresie kiedy dorastający chłopak czy dziewczyna potrzebują najbardziej naszego wsparcia i jasnego drogowskazu, to nas nie ma.

Możnaby powiedzieć, że starsza młodzież nie garnie się do harcerstwa, a nawet czasami wstydzi się organizacji harcerskiej.

To jest prawda. Ale zdaniem moim nie wypływa to z niedoskonałości młodzieży powojennej i jej materialistycznego podejścia do życia, jak chcą niektórzy, ale z tego, że formy organizacyjne i tematyka pracy nie pociąga jej i być może nie odpowiada duchowi czasu, lub bieżącej potrzebie. Trzeba zdać sobie sprawę, że pokolenia,które wywalczyły Polsce niepodległość w latach 1914-1920, a straciły ją w 1939, to pokolenia romantyków, głoszących hasło "mierz siły na zamiary", natomiast pokolenie,rosnące w trudnych warunkach świata powojennego, w obcych środowiskach, to pokolenie pozytywistów, realistów, któremu nie wystarcza piękna ideologia często niezrozumiała.

Niestety wielu instruktorów starszej daty nie rozumie tego i w swoim konserwatyzmie wychowawczym uważa za dobre tylko to, co było w harcerstwie przedwojennym, bojąc się wszelkich śmielszych zmian, gorzej jeszcze, bo odnośnie odcinka starszej młodzieży harcerskiej nie znają wydanych regulaminów i ogłoszonych drukiem prac.

Ostateczne formy i zasady pracy wędrowników zostały opracowane w ostatnim roku przed wojną, stąd ich nieznajomość przez większość grona instruktorskiego i konieczność opracowania nowych regulaminów i wytycznych pracy poza granicami Kraju na podstawie tego, co wyniesiono w pamięci z Kraju i najnowszych doświadczeń.

Niestety świetnie się zapowiadające prace na ten temat G.K. w Londynie w latach 1948-1950 zostały przerwane i dziś brak nam powiązań org.programowych w pracy, szczególnie w zakresie sprawności.

Biadoleniem jednak, narzekaniem, okazywaniem niezadowolenia nic nigdy nie zbudowano, dlatego w oparciu o to, co już ustalono lub wypróbowano, należy prowadzić pracę na tym tak bardzo ważnym odcinku pracy ze starszą młodzieżą.

Stwierdzając dużą nieznajomość roboty harcerskiej na tym odcinku wśród grona instruktorskiego, proponuję wszystkim instruktorom, niezależnie od ich specjalności, coś w rodzaju kursu odświeżającego przez przestudiowanie następujących prac i regulaminów w następującej kolejności:

1/"W Kręgu Rady", pisma dla drużynowych i wędrowników, Londyn, grudzień 1950 r. Numery 5/14, poświęcone pracy wędrowników, zawierają między innymi świetnie napisane artykuły - "O początkach wędrowników, pióra Kozioła Wodza, i "Wędrownicy poza granicami Kraju", pióra Samotnego Wilka.

2/"Instrukcji Organizacyjnej Harcerzy-Wędrowników". Jest to podstawa "prawna" roboty z wędrownikami.

3/ "Pracy Wędrowniczek i Skautów". Jest to książka napisana przez instruktorów i drużynowych, zarówno harcerzy jak i harcerki pod redakcją hm.Peszkowskiego. Książeczka ta, ponad 200 stron druku licząca, zajmuje cały dorobek organizacyjny, programowy i metodyczny 3-letniej pracy z wędrowniczkami i wędrownikami w Indiach. Daje dużo materiału do przemyślenia i dyskusji. Zwracam uwagę na sprawności intelektualne jak: znawca kultury polskiej, znawca historii politycznej Polski, znawca prądów społecznych i t.p.

4/ Harcerza Orlego - warunki dopuszczenia i próba na stopień h.o. Broszura p.t. "Stopnie", wydana przez G.K. w Londynie, rok 1955. Przedruk w numerze marcowym Znicza z r.b.

Osobiście mam wiele zastrzeżeń co do wymagań, słownictwa i redakcji warunków dopuszczenia i próby, i chętnie bym widział korespondencję na ten temat.

I dla znających język angielski:

5/ Over 15. The approved sheme of training for the older boy /stron 40/.

6/ The Senior Scout Handbook /stron 310/, cena 8/6.

Obie powyższe prace są wydane przez The Boy Scouts Ass. w Londynie.

No tak, ale co robić, by praca z wędrownikami szła, by była atrakcyjna, by cieszyła się powodzeniem w terenie?

Na to pytanie trudno jest odpowiedzieć w ramach nawet obszernego artykułu, postaram się jednak odpowiedzieć na nie w oparciu o opracowane już regulaminy czy instrukcje, nie koniecznie obowiązujące, unikając jednak własnych poglądów, tych, które mogłyby wywołać sprzeciwy konserwatywnych kół instruktorskich.

archiwum

Teoretycznie rzecz biorąc, można robić wszystko, co budzi zainteresowanie młodzieży w danym terenie, a co nie koliduje z ideologią i etyką harcerską.

Możemy więc uprawiać szybownictwo, jeśli mamy dostęp do szybowiska i sprzętu, ćwiczyć krótkofalarstwo nadajnika, uprawiać sporty wodne, jeśli mieszkamy w sąsiędztwie rzeki lub jeziora, ćwiczyć strzelectwo małokalibrowe, jeśli stać nas na zakup odpowiedniego karabinka, hodować gołębie pocztowe, lub króliki czesankowe na wełnę, jeśli dysponujemy odpowiednim kawałkiem gruntu pod budowę pomieszczeń.

Możemy wreszcie organizować kursy tańców narodowych, chóry pieśni polskiej, wieczory muzyki polskiej np.z płyt, konkursy szachowe, czy wreszcie tanim kosztem urządzić warsztat szewski i reperować buty członkom drużyny. Nic nie przeszkadza, byśmy zorganizowali klub tenisowy czy hokeja na trawie i lodzie, lub sekcję dramatyczną.

I tak bez końca możnaby wyliczać co możemy. Zanim jednak zdecydujemy się coś wybrać z tego łańcucha bez końca - co możemy - i umieścić to coś w naszych zamierzeniach, musimy zdać sobie sprawę z naszych możliwości - a więc: instruktor fachowiec, sprzęt, teren lub lokal, fundusze i rozporządzalny czas.

W naszej robocie należy unikać "imprez" długotrwających,raczej organizować krótkie, łatwiejsze do realizacji, a po osiągnięciu zakreślonego celu zorganizować podobną "imprezę" na wyższym szczeblu,jeśli są zainteresowani.

Tak - to wszystko jest może pociągające, ale to również robią różne nieskautowe organizacje młodzieżowe. My wyczuwamy potrzebę czegoś innego, czegoś nowego, a więc czego? - nie wiemy.

Genialność koncepcji wychowawczej Baden-Powella, jako twórcy skautingu, polega między innymi na tym, że zrozumiał on, czy też może zrobił to podświadomie, że umiejętności takie jak sygnalizacja, pionierka, tropienie czy obozownictwo mogą mieć wartości wychowawcze i że on pierwszy wprowadził je do organizacji młodzieży jako nowość. Tak zwana technika skautowa była znana różnym armiom kolonialnym przed Bi-Pi i właściwie nic nowego pod słońcem On nie wymyślił.

Konia z rzędem, a właściwie sportowy samochód temu z instruktorów czy instruktorek, który potrafi wymyśleć takie coś "nic nowego pod słońcem", co by pasowało do naszej organizacji i było czymś nowym.

Wielkie więc zadanie leży przed nami, zanim jednak nastąpi to "odkrycie" musimy pracować, zadawalając się znaną nam tematyką i nie zapominając o celu głównym naszej pracy, którym jest wychowanie człowieka pełnowartościowego, dobrego obywatela i Polaka.

Harcerstwo jest nie tylko ruchem młodzieży, ale również organizacją, a wędrownicy i wędrowniczki trzecią jej gałęzią organizacyjną, musi więc oprócz celu głównego swej pracy, posiadać pewne formy organizacyjne, metodykę i tematykę. Jest to specjalnie ważne teraz-poza granicami Kraju, kiedy pracujemy na wszystkich kontynen-

NWH archiwum

tach, bez tego powstałoby tyle harcerskich organizacji, ile istnieje środowisk czy też może komend harcerskich.

Podstawą "prawną" pracy z wędrownikami jest "Instrukcja Organizacyjna Harcerzy-Wędrowników". W.U.Londyn, styczeń 1949 r. Dział IV tej instrukcji jest najważniejszy w moim mniemaniu, dlatego podaję go w całości.

IV. Założenia ideowo-programowe.

1. Praca nad sobą.

a/ Stosowanie w życiu prawa harcerskiego przy jego szerszej interpretacji i głębszym rozumieniu;

b/ samowychowanie t.j. poznanie siebie samego, praca nad charakterem. Swiadoma i dobrowolna praca z zastosowaniem racjonalnych metod. Środki: praktyki religijne, Pismo Święte, dobre uczynki, dzienniczek, złote myśli, rozkład dnia, karta samokontroli, wędrówki, stopnie h.o. i h.R. i t.p.

c/ Samokształcenie t.j. praca nad przyswojeniem umiejętności praktycznych z różnych dziedzin życia i wiadomości z różnych gałęzi nauk, jako uzupełnienie obowiązującego programu szkoły i współdziałania z nią.
Obowiązują zasady: 1/wszystko na poważnie, nic na niby, 2/ raczej umieć wykonać w małym zakresie niż wiedzieć jak się wykonuje w dużym.
Srodki: sprawności /hobbies/, kursy zawodowe, czytelnictwo książek techniczno-popularnych, samodzielność w pracy szkolnej, wędrówki, stopnie h.o. i h.R.

2. Szukanie miejsca w społeczeństwie.

Dążenie do zdobycia zawodu, stanowiska w zawodzie, szacunku i uznania środowiska. Srodki: wędrówki w mieście i na wsi, wywiady gospodarcze i społeczne, poradnictwo zawodowe,czytelnictwo /Pismo Swięte, socjologia, ekonomia, historia doktryn ekonomicznych i politycznych/, wybór właściwego zawodu.

3. Służba.

Szeroko pojęta służba Bogu, Polsce i Bliźnim. Rzetelne wypełnianie obowiązków chrześcijańskich, obywatelskich, rodzinnych, zawodowych i społecznych. Dewiza: szczęście otoczenia - naszym szczęściem, radość bliźniego naszą radością.

Nie zapominając więc o głównym celu naszej roboty, t.j. o wychowaniu człowieka, pracę z wędrownikami i wędrowniczkami prowadzić będziemy w 3 kierunkach: 1. praca nad sobą czyli doskonalenie się, 2. szukanie swego miejsca w społeczności ludzkiej, 3.służba.

Widomym symbolem tej trójkierunkowej pracy jest znak wędrowników "ognisko" w 3 kolorach i 3 płomieniach /W Polsce było przyjęte ognisko jednopłomieniowe/.

archiwum

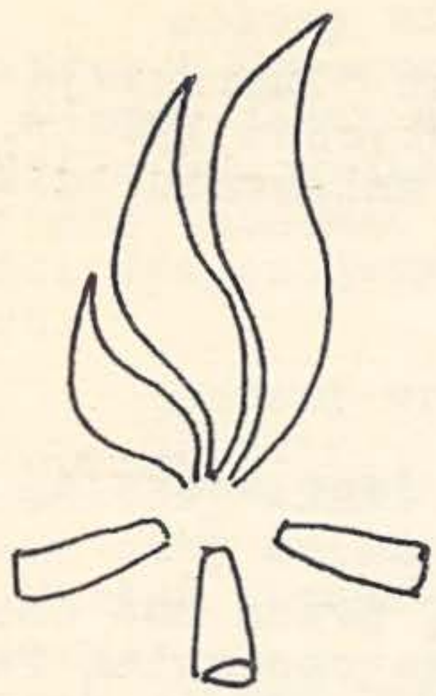

Ognisko, ułożone prawidłowo w gwiazdę, sposobem skautowym, na długotrwałe palenie. Trzy polana symbolizują 3 główne punkty pracy wędrowniczej, 3 płomienie: najniższy - siłę ciała i pracę nad nim, średni - siłę rozumu i kształcenia się, duży - siły duchowe, siłę uczucia, wznoszące się ku najwyższemu dobru - ku Bogu. Trzy płomienie przypominać mają również listki lilii harcerskiej.

Apeluję do artystów harcerskich o stylowe opracowanie tego znaku, ogniska.

Każdy kierownik pracy w tej gałęzi organizacyjnej, jeśli się wczyta dobrze i wczuje w powyższe założenia ideowo-organizacyjne, zrozumie sens roboty i będzie potrafił opracować mniej lub więcej dobre zamierzenia pracy dla jednostki, którą prowadzi, zamierzenia realne, t,j, takie, które potrafimy zrealizować rozporządzalnymi środkami w danym czasie, kraju, klimacie i t.p. Osnową naszych zamierzeń pracy będzie stopień h.o. i sprawności, u harcerek stopień wędrowniczki i sprawności.

Do niedawna uważaliśmy stopnie harcerza orlego i harcerza Rzeczypospolitej za stopnie wędrowników, doświadczenie jednak uczy, że okres 2-3 lat służby w jednostce wędrowników jest za krótki na zdobycie dwóch poważnych stopni i kształcenie się w 3 sprawnościach po jednej z każdej grupy - techniczna, sportowa i intelektualna.

Należy tylko żałować, że nowy program na stopnie harcerzy z 1955 r. nie jest zgrany treścią i słownictwem z założeniami ideowo-programowymi.

Odnośnie sprawności, instrukcja organizacyjna harc.-wędr. mówi o sprawnościach wędrowników czyli III szczebla, regulamin próby na stopień h.o. nazywa je sprawnościami harcerskimi wyższego szczebla.

Trudność w zakresie realizacji sprawności leży w tym, że dotychczas nie opracowano ani regulaminu tych sprawności, ani nie wydano instrukcji, któraby tymczasowo przynajmniej regulowała tę sprawę.

Mogę więc tu tylko radzić i to tak. Odnośnie sprawności z grupy zawodowej technicznej i sportowych, posługiwać się istniejącym regulaminem sprawności harcerskich, wybierając te, które są trudniejsze i przeznaczone dla starszych chłopców; za takie można uważać np. prawie wszystkie rzemieślnicze sprawności.

Wymagania na sprawności intelektualne są zawarte we wspomnianej przeze mnie książeczce "Praca Wędrowniczek i Skautów". Sprawa sprawności została dość szczegółowo opisana przeze mnie w artykule "Sekcje i sprawności wędrowników", w Kręgu Rady w numerze styczniowym z 1950 r.

archiwum

Jest to artykuł napisany przeze mnie,jako wówczas członka G.Kwatery,na podstawie dyskusji z czołowymi instruktorami i miał on być podstawą do opracowania odpowiedniej instrukcji.

Ponieważ niekażdy będzie miał możność znalezienia tego numeru, pozwolę sobie na podanie wykazu sprawności wędrowników.

I Dział. - Sprawności zawodowe czyli specjalności. Pielęgniarz, kuchmistrz, sygnalista, radiotelegrafista, topograf,pionier, stolarz, instalator elektr., ślusarz, zegarmistrz, fotograf, biuralista, drukarz, ogrodnik, hodowca drobiu, hodowca królików.

II.Dział - sprawności intelektualne. Magister ceremoniarum /relig./ apologeta, historyk, znawca literatury polskiej, znawca literatury powszechnej, wskazidroga, przewodnik po dużym mieście, krajoznawca /w sensie rozumienia kraju pobytu/, tłumacz, redaktor, grajek, filatelista, tancerz.

III Dział - sprawności sportowe. Pływak ratownik, wioślarz, żeglarz śródlądowy, kolarz, strzelec, łucznik, bokser,lekkoatleta, łyżwiarz, szermierz, motocyklista, narciarz,alpinista /górołaz czy łazik górski?/.

Mam nadzieję, że wykaz tych sprawności uwypukli Wam różnokierunkowe możliwości w pracy, a wywieszany w izbie drużyny zainteresuje chłopców i ułatwi im wybór odpowiednich 3 sprawności, kształcących umysł, doskonalących ciało i ducha. Materialistyczne czy też b.realne, życiowe ustosunkowywanie się dzisiejszej młodzieży do pracy w organizacji i stawianie pytań jak - co mi to da, co będę z tego miał, na co mi się to przyda, każe nam kierownikom zwrócić większą uwagę na sprawności i przesunięcie ciężaru pracy w tym kierunku, zostawiając zdobycie tylko jednego stopnia h.o. na okres 2-3 lat służby w jednostce organizacyjnej.

Wielkie rozproszenie Polaków w poszczególnych krajach, utrudnia bardzo tworzenie jednostek organizacyjnych takich jak drużyna czy nawet zastęp samodzielny, przy czym zastęp może być mały, liczyć 4-5 członków.

Tam, gdzie i małego zastępu nie można założyć sugeruję spróbować założenia zastępu wędrowców , - wróżę mu powodzenie.

Co to jest zastęp wędrowców ?

Zastęp wędrowców składa się z jednego 2-3 osobowego patrolu wędrowników i jednego patrolu wędrowniczek. Ewentualnie mogą być 2 patrole wędrowników i wędrowniczek lub odwrotnie.

Zastęp taki nie jest jednostką organizacyjną a tylko jednostką pracy, który posiada wspólne zamierzenia i programy pracy.

Poszczególne patrole mogą mieć swoje własne programy pracy, w zależności od potrzeb płci. Organizacyjnie wędrownicy podlegają komendzie harcerzy i jej przesyłają raporty, wędrowniczki komendzie harcerek.

archiwum

Obozy stałe czy wędrowne takiego zastępu muszą być prowadzone przez pełnoletniego instruktora/kę/ lub mieć opiekuna z grona K.G.H. lub rodziców. Doświadczenie na tym odcinku każe mi wróżyć duże powodzenie tej formie pracy.

O szczegółach pracy wędrowników i wędrowców napiszę w następnych numerach "Znicza". Czytelników, zainteresowanych tą pracą, proszę o korespondencję

W uzupełnieniu wykazu prac i regulaminów poświęconych wędrownikom i wędrowniczkom podajemy poniżej:

WĘDROWNICZKI - Praca zespołu instruktorek, Wyd.Gł.Kw.Harcerek,1938
SPRAWNOSCI HARCEREK - z artykułem wstępnym Jadwigi Falkowskiej. Specjalny dział grupuje sprawności wędrowniczek. Wydanie II,powielone. Zamawiać można w Głównej Kwaterze Harcerek, 47,Rutland Gate, London S.W.7.
W KRĘGU RADY, pismo dla drużynowych, wydane przez Główne Kwatery Harcerek i Harcerzy. W rocznikach 1948 i 1949 znajdują się artykuły poświęcone pracy Wędrowników/ek/ następujących autorów: H.Grażyńskiej, hm, Kima,phm. M.Leśniakówny, phm. B.Pancewicza,hm., Cz.Szwagrzaka,hm.
W ZNICZU znajdą czytelnicy wiele artykułów o pracy wędrowników i wędrowniczek. Szczegółowy index artykułów za okres dziesięciolecia umieszczony będzie w numerze 6-ym /grudzień/, 1958 r.

Red.

Krystyna Medeksza

PLANOWANIE.

Wrzesień... rozpoczyna się nowy rok pracy harcerskiej. Jantar, nasza drużyna,po pierwszej, rozhukanej jeszcze wakacjami zbiórce, parę następnych poświęci na układanie planu pracy. Zanim jednak przystąpimy do planowania musimy: Primo zdecydować, do jakich rezultatów chcemy dojść, pomyśleć jaką wędrowniczka powinna być,jakie cechy chcemy w sobie wyrobić, jakich wad się pozbyć, które sprawności możemy wspólnie zdobywać, co każda z nas może dać drużynie, jakie imprezy będziemy miały etc. Secundo - z matematyczną ścisłością obliczyć swoje siły. Czy będziemy miały wystarczającą ilość czasu i chęci, by cały rok pracować według tego pieczołowicie opracowanego planu, czy też po pierwszych paru zbiórkach, z nadejściem mgieł i klasówek zapomniany spocznie on na dnie szuflady ?

Ciekawa jestem, jakie hasło wybierzemy sobie w tym roku;było już "Mam szczerą wolę", "prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie", "harcerką być to obowiązek". Nasuwa mi się teraz "Idziemy

archiwum

naprzód i ciągle pniemy się wzwyż, choć właściwie powinno być "Hej ramię do ramienia", bo tylko wtedy będziemy mogły mieć wędrówkę do Francji w przyszłym roku, jeśli wszystkie się mocno do tego przyłożymy. Z powodu tej samej wędrówki musimy w tym roku rozwinąć akcję zarobkową. Oprócz corocznego pieczenia serc kazikowych i mikołajów dla dzieci, robienia palemek i kartek świątecznych, powinno nam się udać mieć stragan na kiermasz: wtedy pojdą zimne ognie, pisanki, wycinanki, zakładki, lalki w strojach ludowych, kurczaki z wełny, balony... a jeśli święto hufca wypadnie w gorącą niedzielę, bufet z chłodzącymi napojami dla rodziców i gości też przyniesie dochód. Pewną część naszych zarobków poświęcamy na wysyłanie paczek do Polski i Niemiec. Jest to część służby Polsce i bliźnim, tak jak pomaganie w przeprowadzeniu zbiórek na cele dobroczynne, prowadzenie zabaw dziecinnych, pielęgnowanie grobów polskich, czy obsługa polskich imprez.

Dwie zbiórki w kwartale poświęcimy na pogadanki księdza, a przed każdą zbiórką w maju będziemy na nieszporach.

Do pracy nad sobą włączamy obowiązkowość, wytrwałość i ciągle jeszcze nieosiągniętą punktualność /ciągle bywają jeszcze takie niefortunne zdarzenia jak "ucieczka" pociągu czy przejazd orszaku królowej Tongi, hamujący cały ruch uliczny na dwadzieścia minut/.

W rubryce "zainteresowania" już na początku wpiszemy kiedy i która z nas da nam "wykład" o jakimś przedmiocie, którym jest specjalnie zainteresowana. W ten sposób miałyśmy już w latach ubiegłych zbiórki z wykładami o psychologii dziecka, Paderewskim, astronomii, komunizmie, Konradzie, dziennikarstwie, optyce.

Najprzyjemniej jednak planuje się imprezy i wycieczki, oblicza mile i koszta, wymyśla miejsca i sposoby komunikacji. Zostawiamy sobie parę wolnych zbiórek, żeby móc kiedyś zrobić wspólnie "wypad" na jakiś odczyt czy wystawę, przedstawienie, operę.

Jaka szkoda, że rok ma tylko 52 tygodnie. Znalazłybyśmy jeszcze wiele ciekawych tematów na zbiórki! Ale przecież w życiu codziennym tak jak i harcerskim nie chodzi o ilość, ale o wartość naszych przeżyć i uczynków.

W naszej Rodzinie

W dniu 16 sierpnia 1958 r. w Katedrze Św. Barnaby w Nottingham odbył się ślub Aleksandry Lichtarowiczówny i Jerzego Kulczyckiego,

a w dniu 13 września 1958 r. w Brompton Oratory w Londynie ślub Teresy Moroz i Rudolfa Szwagrzaka.

Szczęść Boże Młodym Parom.

archiwum

RADA DRUŻYNY.

Udział biorą: drużynowy, przyboczny, sekretarz, gospodarz i zastępowi Felek, Stefan, Jurek i Janek.

Zagaja drużynowy: "Dzisiejszą Radę Drużyny poświęcamy omówieniu rocznego programu pracy drużyny.

Nasze zamierzenia na bieżący rok od 1 września do 31 sierpnia roku następnego widzę następująco:

1/ Wszyscy chłopcy muszą w ciągu roku zdobyć stopień wywiadowcy, zastępowi stopnie ćwika i potrzebne sprawności.

2/ Umundurujemy całą drużynę.
3/ Zdobędziemy lokal drużyny.
4/ Uzupełnimy sprzęt drużyny /zwłaszcza obozowy/.
5/ Weźmiemy udział w uroczystościach 3-go maja.
6/ Urządzimy: św. Mikołaja dla dzieci,
opłatek dla drużyny,
dzień drużyny w czerwcu, połączony z kiermaszem i pokazem obozownictwa.
7/ planujemy wyjazd całą drużyną na obóz.

Jak to zrobić ?

Ten pozornie łatwy program okaże się trudniejszy w wykonaniu szczegółowym. Sami bez pomocy starszych nie potrafimy go wykonać.

1. Najpierw musimy znaleźć stałego opiekuna drużyny, który nam posłuży swoim doświadczeniem w niejednym naszym kłopocie.

2. Postaramy się zainteresować rodziców sprawami i zamierzeniami naszej drużyny i do tej akcji wciągniemy wszystkich chłopców. Przygodne zebranie rodziców powinno się przekształcić w Koło Przyjaciół Harcerstwa. Swięty Mikołaj i Opłatek zwiążą rodziców z naszą drużyną.

3. Całą pracę musimy podzielić między siebie i wyszukać odpowiednich "speców", którzy będą konsekwentnie pilnowali wykonania swego działu.

4. Ponieważ nie możemy wszystkiego robić jednocześnie, zastanowimy się jak rozłożyć w czasie całorocznym nasz program drużyny.

5. Na Radach Drużyny, raz na miesiąc odbywanych, będziemy sprawdzać, cośmy już wykonali z naszych ambitnych zamierzeń.

archiwum

Pomoce:

Oprócz lokalu, o który się wystaramy, potrzebować będziemy: wymagania na stopnie harcerskie, "Na Tropie" 6 egz., przynajmniej 1 egz. Znicza, geografię Polski dzisiejszej, oraz gotówkę około 20 funtów. Z tymi pomocami robota może ruszyć z miejsca, o ile nam starczy zapału.

Czas:

W naszych obecnych warunkach możemy się zbierać drużyną raz na miesiąc w pierwszą niedzielę miesiąca, a w każdą trzecią niedzielę będziemy urządzali zbiórki zastępów. Czyli w ciągu roku będziemy mieć 12 zbiórek drużyn i 12 zbiórek zastępów. Czasu będzie mało i nie możemy marnować ani jednej zbiórki. Każda zbiórka harcerska musi być drobiazgowo przygotowana i należycie wykorzystana. Jeżeli nasze zbiórki będą niepunktualne, bezplanowe i nudne, chłopcy przestaną na nie przychodzić, a drużyna będzie istniała tylko na papierze.

W oparciu o program drużyny i wymagania na stopień wywiadowcy zastępowi ułożą sobie program 12 zbiórek najpierw na cały rok, a następnie każdą zbiórkę rozpracują szczegółowo i dadzą mi do przeglądnięcia.

Jak rozłożyć sobie materiał wywiadowcy na poszczególne zbiórki, znajdziecie gotowe wzory w broszurze hm.J.Hebdy: Zastęp harcerski oraz w "Na Tropie" rok 1958.

Otwieram obecnie dyskusję nad naszym programem, najpierw co dodać lub ująć z niego, a następnie jak wykonać oraz komu przydzielić poszczególne jego punkty.

Tadek - sekretarz drużyny: wydaje mi się, że ten program jest już obliczony "na wyrost" i przekracza nasze możliwości jednego roku, dlatego nie dodawałbym już nic do niego, a natomiast dołożył wszelkich starań, by go wykonać jak najlepiej.

Przyboczny drużyny: musimy jedną radę drużyny poświęcić omówieniu obozu tegorocznego, a wówczas odrazu postanowimy, co i jak przygotować do obozu następnego.

Gospodarz: przygotuję do następnej rady listę wyekwipowania, które powinniśmy zakupić do przyszłego obozu, podając sumę, jaką na ten cel będziemy potrzebowali.
Umundurowanie drużyny: najlepiej, ażeby koszulki, szorty i rogatywki były uszyte przez którąś mamę. Pani Ż. ma maszynę i szyje. Więc dowiem się, ile potrzeba materiału na mundurek, a następnie po zbadaniu ceny materiału i szycia podam na następnej radzie drużyny wysokość kwoty, jaką każdy chłopak miałby złożyć.

Zastępowy Lisów - Jurek: Mój zastęp podejmuje się zająć przygotowaniami do Mikołaja, ale liczymy na pomoc wszystkich zastępów. Okazję Mikołaja wykorzystamy na zebranie rodziców i zainteresowanie ich Kołem Przyjaciół Harcerstwa.

Jeżeli dostaniemy teksty dla szopki krakowskiej, spróbujemy przygotować szopkę do spółki z zastępem Żubrów i pokażemy ją na

archiwum

opłatku, a następnie obejdziemy po kolędzie polskie domy. Gdyby to dobrze przygotować, moglibyśmy spróbować wystąpić w telewizji. Jeżeli nie uda się nam to tego roku, odłożymy ten pomysł na rok następny.

Zastępowy Żubrów - Janek: Opłatek harcerski musi skupić wszystkich, którzy są związani z harcerstwem oraz tych, których chcielibyśmy pozyskać dla naszej pracy. Obok strony żywnościowej "opłatka" musimy przygotować dobry kominek, dowcipnie oparty o nasz ostatni obóz i zamierzenia drużyny. Bez grubo szytej propagandy uczestnicy powinni wyjść z kominka uświadomieni o naszych potrzebach i o tym jak nam ewentualnie mogliby pomóc.

Zastępowy Orłów - Felek: Właściwy dochód na obóz powinien nam przynieść "Dzień Drużyny", urządzony w czerwcu. Wyobrażam sobie, że obok nabożeństwa, połączonego z jakąś uroczystością poświęcenia chorągiewek zastępu czy proporczyka drużyny - przed południem, powinniśmy przygotować coś w rodzaju kiermaszu, festynu, czy "garden party" z bufetem, loterią fantową, wędką szczęścia, licytacją, różnymi wyścigami komicznymi i t.p. na popołudnie - zakończone ewent. ogniskiem. Jeżeli każdy harcerz - harcerka, każdy rodzic przyczynią się jakimś fantem, datkiem do bufetu, przeprowadzeniem pomysłu i t.p. wówczas napewno będziemy mieli pokaźny zysk.

Oczywiście nie będziemy tego urządzali każdą drużyną osobno, ale wspólnie przy udziale każdej żywej duszy harcerskiej, żyjącej w naszym mieście. Drużynowy i hufcowy obmyślą razem z Kierownikiem Starszego Harcerstwa jak to najlepiej zorganizować.

Drużynowy: Cieszę się, że program drużyny "zaczyna was brać" i wierzę, iż wspólnym wysiłkiem, a przede wszystkim zapałem zarazimy naszych przyjaciół i wspólnie z nimi przeprowadzimy wszystkie nasze zamierzenia.

Żaden z Was jednak nie poruszył sprawy istotnego szkolenia harcerskiego i przygotowania do wywiadowcy. Przeczytajcie uważnie wymagania do próby i zastanówcie się nad tym, jak to rozłożyć na 12 zbiórek w ciągu roku, a wówczas za głowę się złapiecie, ile spotkacie trudności.

Najbliższa Rada Drużyny poświęcona będzie omówieniu szkolenia na wywiadowcę. Cieszyłbym się, gdybyście pewne ćwiczenia planowali po dwa zastępy razem.

Postaram się zdobyć potrzebne materiały dla wiedzy o Polsce, ale to potrwa kilka tygodni, a nawet do 2 miesięcy. Jeżeli macie jakieś potrzeby, zawiadomcie mnie, a postaram się zorganizować co będzie w naszej mocy.

Program miesięcznych zbiórek drużyny będzie uzgodniony z tym co robicie w zastępach i w ten sposób uzupełnimy wzajemnie szkolenie w technice skautowej.

Zamierzam przerobić w ciągu roku 12 gier harc., nauczyć 12 pieśni harcerskich, przygotować 12 krótkich gawęd, wygłaszanych z okazji zbiórek drużyny przy ogniskach lub kominkach na temat: nasz roczny program, przyrzeczenie i 10 punktów prawa harcerskiego.

archiwum

Zwracam uwagę, że zbiórki drużyny b. często będą miały charakter wycieczki, a podczas Zielonych Swiąt czeka nas dwudniowy biwak połączony z biegiem na poziomie wywiadowcy.

Zastępowym gorąco polecam lekturę kącika zastępowego w "Na Tropie" oraz broszurę hm.J.Hebdy "Zastęp harcerski", gdzie znajdziecie wiele dobrych wskazówek w prowadzeniu pracy zastępu.

Specjalizację zastępów, majsterkowanie w odpowiednim dziale, zostawiam w tym roku Waszej pomysłowości, a gdy się zainteresowania zastępów sprecyzują, pomyślimy o należytym zorganizowaniu małego warsztaciku.

Od autora: program tu przytoczony umyślnie jest b.schematyczny, by można go było zastosować w każdym kraju. Natomiast drużynowy do spółki z radą drużyny potrafią opracować własny, indywidualny program pracy drużyny, dzięki czemu nadadzą swej drużynie oblicze, wyróżniające ją od innych drużyn.

J.P.

Z DAWNEGO ROCZNIKA mies. instr. "SKRZYDŁA"

.... Jakże często to,co pełnimy jako naszą pracę zawodową, często wybraną przypadkowo, budzi niechęć. Daleko jej do pracy radosnej, twórczej. „Musimy ciężko zarabiać na życie."

Tkwi w tym jakaś fatalna pomyłka; przecież to,co robimy, jest potrzebne, jest niezbędne. Nużące, jednostajne szlifowanie, szycie, pisanie jest bezduszne, dopóki czynimy to dla nikogo. Dopóki zbywamy swój czas i wysiłek fizyczny czy umysłowy za pewną sumę złotych miesięcznie. A przecież cokolwiek czynimy, w tej czy w innej postaci, wędruje w świat. Służy ludziom - jest niezbędne,niezastąpione dla kultury życia codziennego. Czy nie jest już to poważny argument, aby cenić swą pracę?.....

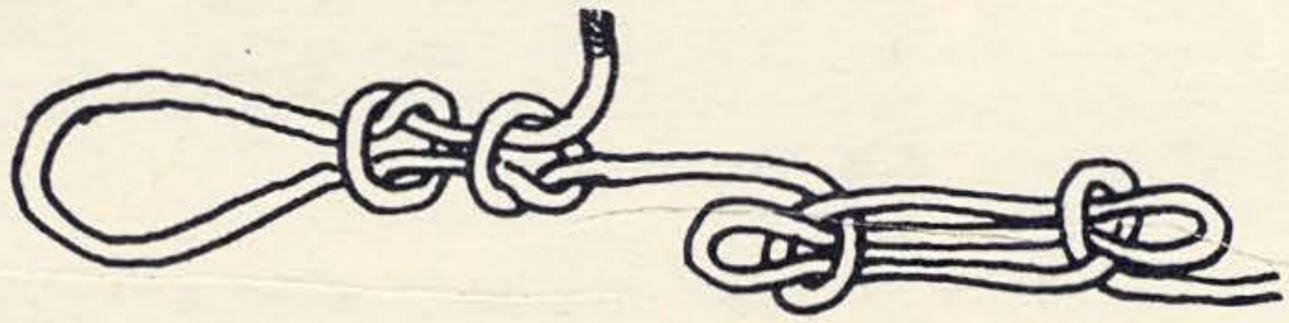

57 Krąg Starszoharcerski w Londynie wydał z okazji czterolecia swej pracy jednodniówkę p.t. "Szarotka". Na treść tego wydawnictwa składają się następujące artykuły: "O jakie starsze Harcerstwo nam chodzi?" - artykuł dyskusyjny zebrany i opracowany przez kierownika Kręgu druha Bohdana Szwagrzaka, artykuł o patronie kręgu Piusie X, wiersz p.tyt. "Na szczyt" oraz bogatą kronikę, pisaną przez członków kręgu. Jednodniówka "Szarotka" została wydana nakładem kręgu w 160 egz. Jest to interesujące i naprawdę harcerskie wydawnictwo.

archiwum

WSPOMNIENIE Z OBOZU

Cały rok czekałyśmy z niecierpliwością, aby móc pojechać na obóz harcerski. I oto jedziemy.

Wszystkie buzie są uśmiechnięte i rozradowane, ale każda z nas skrycie myślą stara się wyobrazić sobie życie na obozie, które ją czeka.

Wszystko ma koniec, więc długa i nużąca podróż też. Docieramy do Checkendon, gdzie mamy obozować. Przed nami leżała cudna polanka, zupełnie jak z bajki, otoczona z trzech stron lasem. Harcerki, które już nieraz były na obozie, zaczęły przygotowywać się do stawiania namiotów.

Zaś nowicjuszkom minki skwaśniały i widać było, że ich marzenie i plany, które snuły podczas całej podróży, spełzły na niczym. Nie trwało to jednak długo, bo zaledwie po paru minutach i one zabrały się do pracy, tak że po niecałych sześciu godzinach obóz"stał na nogach".

Robił się już wieczór, wszystkie byłyśmy zmęczone całodzienną pracą, więc gdy położyłyśmy się do łóżek, które nie należały do zbyt wygodnych, usnęłyśmy jak kamień.

Nazajutrz, godzina 7.30 - gwizdek.

Jego przeraźliwy głos zerwał nas wszystkie na nogi.

Gimnastyka! Rozległ się głos druhny oboźnej. Z namiotów zaś płynęła mrukliwa odpowiedź: "Ach, że też wymyślili tę gimnastykę". I tak już było z tą gimnastyką poranną przez całe dwa tygodnie.

Potem, jak zwykle to bywa na obozach, w pośpiechu myłyśmy się i ubierały, a ile było przy tym śmiechu i gwaru, aż rozlegało się po całym lesie, bo przecież jesteśmy młode, a młodość jest wesoła. Umyte i uczesane biegłyśmy na śniadanie. Ach! jakże ono było smaczne, choć czasem nieudane i pachnące dymem. Niejedna z nas biegała po "repetę", a kiedy trzeciej z kolei nie udało się jej dostać, mruknęła coś pod nosem i czekała aż do obiadu.

Pośród namiotów rozległ się znów głos gwizdka, który już do końca był naszym przewodnikiem.

Zbiórka na zajęcia!

Obóz, który już otrzymał nazwę "Spała", podrywa się na nogi. Biegniemy!

Na placu stanęły dwie drużyny: młodsza "Kraków" i starsza "Warszawa", w skład których wchodziły zastępy też o nazwach dzielnic Polski jak: Śląsk, Mazowsze, Kujawy i t.d. Było nas około siedemdziesięciu dziewcząt, podzielonych na jedenaście zastępów.

archiwum

Przyjechałyśmy z różnych stron Anglii, z kilku hufców, z których najliczniejsze były "Karpaty" i "Tatry".

Zajęcia były różne; wszystkie były przeprowadzane w lesie. Cudny jest las, ale podczas cudnej pogody, nam jednak pogoda nie sprzyjała.

Od samego przybycia padał deszcz. Uczucie cieknącej wody za kołnierz nie odstępowało nas nawet i w namiotach, które czasem przemakały podczas ulewy. Po zajęciach zawsze udanych i wypracowanych wracałyśmy zmoknięte i zmęczone do obozu. Humor jednakże miałyśmy zawsze wspaniały i nic nie zdołało go popsuć.

Wpadałyśmy do kuchni z nieodstępną piosenką na ustach: „Gwałtu, gwałtu jeść nam się chce!..

Obiad przeważnie był gotowy, więc zmiatałyśmy wszystko, co było.

Po południu znowu zajęcia, Były to przeważnie próby na sprawności, których przy końcu obozu zdobyłyśmy bardzo wiele.

Wieczorem było ognisko. Jakże przyjemnie usiąść przy palącym się ognisku, zapomnieć o wszystkich kłopotach obozowych i śpiewać harcerskie piosenki. Ogniska nasze były bardzo wesołe i przyjemne. Kończyłyśmy każde kręgiem, modlitwą harcerską i każda z nas w milczeniu kładła się spać. Usypiał nas szum lasu, po którym echo z wierzchołku na wierzchołek niosło ostatnie słowa modlitwy: „Bóg jest tuż!.. „Bóg jest tuż!...

A gdy zbliżał się koniec obozu, obiecywałyśmy sobie wzajemnie, że na następny rok spotkamy się znowu, bo tyle wspólnych przeżyć miałyśmy i wesołych chwil, że pamiętać je będziemy bardzo, bardzo długo.

Czuwaj!

Hanka Wiszówna, Leeds.

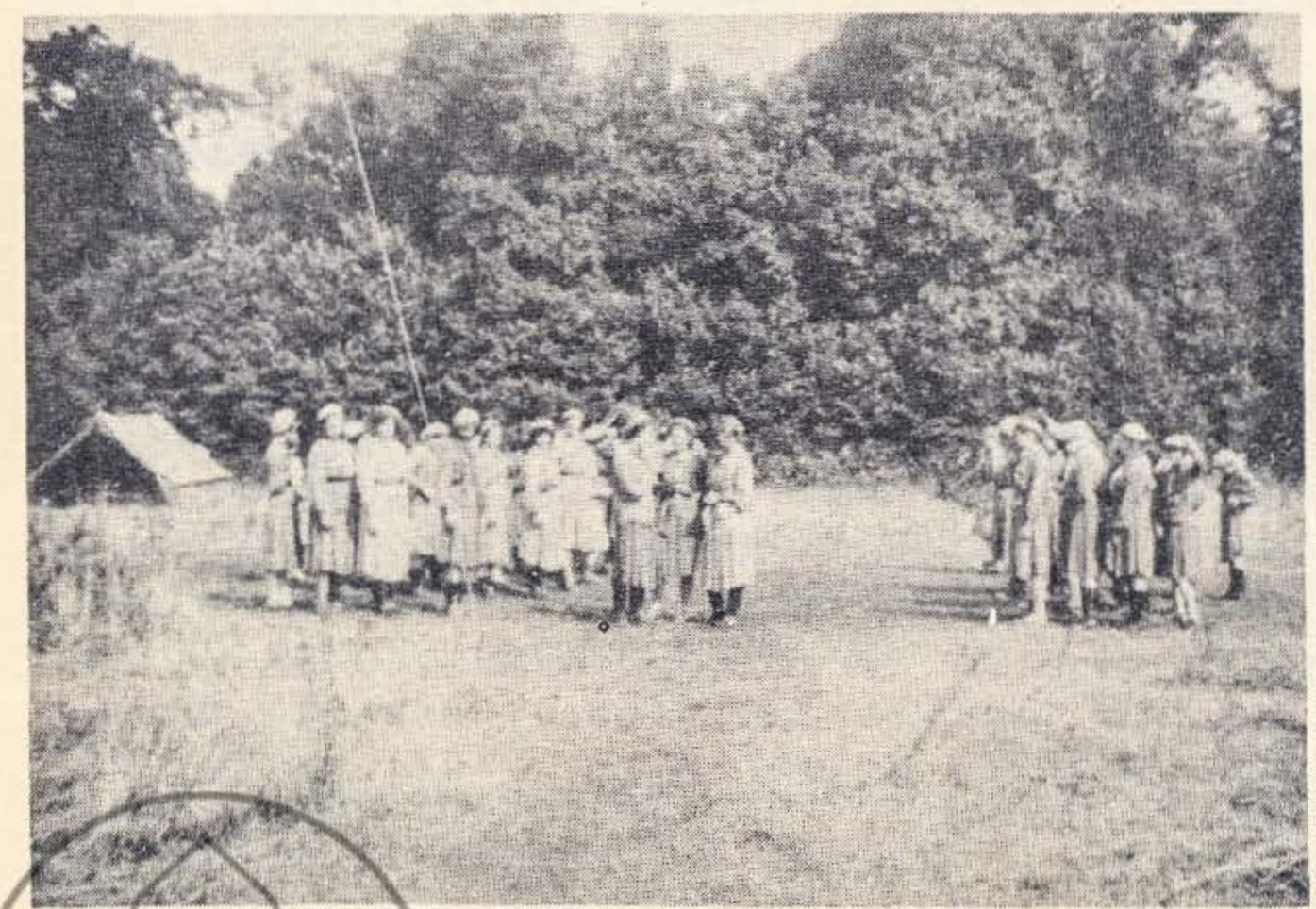

Obóz w Checkendon

Gosposie

archiwum

OSTATNIA NOC POD NAMIOTEM

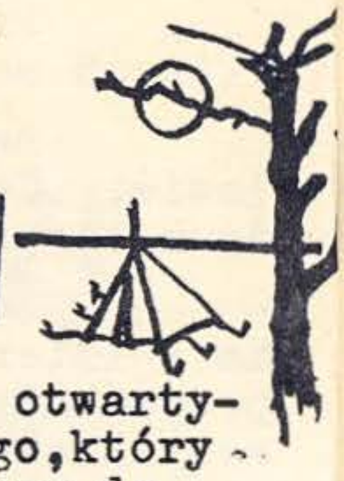

Długo w tę noc nie mogłam zasnąć. Leżąc z szeroko otwartymi oczyma, wpatrywałam się w wąski pasek światła księżycowego, który się wkradł przez szparę do namiotu, i ... myślałam. Od czasu do czasu dziki okrzyk jakiegoś leśnego zwierzaka przerywał nagle nić mojego snucia i myśli moje, jak gdyby grono zbłąkanych ptaków, rozpraszały się na sekundę w różne strony, po to tylko, żeby wrócić do tego samego punktu wyjściowego.

...Obóz... Jutro, tak to już jutro się rozjeżdżamy... Te dwa tygodnie tak prędko minęły, w gronie uśmiechniętych twarzy... Czuję w tej chwili, że nareszcie doszłam do tego kulminacyjnego szczytu, czym jest przyjaźń i pogoda harcerska... Teraz rozumiem, co czują poeci, gdy piszą wiersze o znaczeniu przyjaźni...Jutro już wyjazd...

Przysłuchuję się oddechom moich "współlokatorek". Równy, silny oddech Baśki jest kontrastem szybkiego, urywanego oddechu Wandy. ...Wanda... miła, kochana Wanda... Zawsze uśmiechnięta, tryskająca humorem... nigdy nie narzekająca na swą dolę... Spotkałyśmy się 2 lata temu w szkole... Wanda studiuje chemię... Ma rodziców staruszków. Co dzień po szkole pracuje 2 godziny w biurze fabryki wyrobów elektrycznych... Zmęczona wraca do domu, gdzie zanim poświęci się nauce; pomaga matce w gospodarstwie domowym... Jest drużynową od 6 miesięcy i daje sobie doskonale radę... Wanda...

Myśl moja nagle jest przerwana ostrym krzykiem, jaki się wydobywa z ust uśpionej Baśki. Mimowoli podskakuję na łóżku... i w sekundzie znajduję się na ziemi. Mokra, pokryta rosą trawa, mile łaskocze moje rozpalone czoło... Z trudem wlokę się z powrotem na łóżko i próbuję zamknąć śpiwor. Psiakość... zamek błyskawiczny zaciął się! Ach ta Baśka! Ręce moje mimowoli zatrzymują się na niedociągniętym zamku... Baśkę znałam od dawna, jednakże przejrzałam ją dopiero na obozie... Baśka to anioł dzieci... serce ze złota... Jeśli kiedykolwiek chciałabym mieć siostrę, to chyba tylko taką jak Baśka... Bo Baśka jest sierota... pracuje od rana do wieczora, wieczorami chodzi do szkoły, za dwa lata będzie już nauczycielką... Zawsze zazdrościłam jej podejścia do dzieci... Baśka jest wodzem zuchów... jej łagodne i ciche usposobienie ciągnie dzieci jak pszczoły do miodu... Tak, Baśka to "morowa" dziewczynka...

Czuję nagle, że myśli moje są coraz wolniejsze... Zdaję sobie sprawę, że powieki stają się ciężkie jak ołów... Resztką przytomności spoglądam w złocisty sznurek księżyca... Widzę nagle cały oddział huzarów z anielskimi skrzydłami! słyszę tętent koni, fruwają pióra... migają lance... pędzą z ogromną szybkością... coraz bliżej... coraz bliżej... widzę nagle. O rany! widzę nagle wśród piór twarz Wandy... o tam Baśka, a tam Zośka... cała drużyna wali..

archiwum

Budzi mnie gwałtowne szarpnięcie za rękaw. Czuję jeszcze na sobie oddech koni... sekunda, a potem słyszę tylko ubawiony głos Wandy. Tak, długo w tę noc nie mogłam zasnąć...

Iza Małecka,
St.Zjednoczone A.P.

Wspomnienie powyższe zostało nadesłane zimą 1957 r. Wobec poświęcenia jesiennego numeru Znicza tegoż roku zlotom międzynarodowym drukujemy opowiadanie "Ostatnia noc pod namiotem", w niniejszym jesiennym numerze 1958.

Redakcja.

Jerzy Ruśkiewicz

Może się tak zdarzyć, że w czasie letnich wycieczek za miasto natraficie na siedzibę któregoś z angielskich klubów szybowcowych. Będzie to albo stare ex-wojenne lotnisko, albo też wielkie pole, położone najczęściej blisko zbocza lub pasma górek. Widok, który Was uderzy, będzie czarujący, intrygujący i mocno pachnący przygodą.

Na zielonej trawie leżą piękne, smukłe szybowce, pomalowane na wszystkie kolory tęczy, a naokoło nich krząta się mała grupka ludzi. Co parę minut jeden z szybowców odrywa się od trawy lotniska i pod ostrym kątem wzbija się w niebo, nabierając wysokości, a potem krąży swobodnie w powietrzu i albo wznosząc się w górę niknie w chmurach albo też zniża się powoli i po kilku minutach siada na trawie, by za chwilę znów wzbić się w niebo. Słońce połyskuje na smukłym kadłubie i prześwieca przez delikatną konstrukcję skrzydeł, słychać tylko gwizd wiatru, a po niebieskim niebie, jak staroświeckie fregaty suną rzędy białych kłębiastych chmur... i nie zauważyliście nawet tej chwili, kiedy w głębi Waszej duszy narodziło się silne i nieodparte pragnienie oderwania się od ziemskiej skorupy i wzlecenia razem z ptakami w kryształowe, rześkie powietrze. Pragnienie, które nurtuje dusze ludzkie od tysięcy lat, a Wy jesteście dopiero drugim pokoleniem, które może je urzeczywistnić.

W tyle za Wami pozostał parkan lotniska, i powoli, trochę nieśmiało zbliżacie się do grupki, stojącej przy szybowcach. Pierwsze słowa ich, rozmowy wydają się Wam obce i niezrozumiałe: kumulusy, termika, nimbusy, inwersja...? zraziło Was to trochę i zaczynacie powolny odwrót, gdy spostrzegacie, jak dwóch szybowników mozolnie ciągnie szybowiec z hangaru do miejsca startów. Jeden z

archiwum

nich trzyma za koniec skrzydła, a drugi za małą rączkę przy ogonie i ciągną aż im oczy z wysiłku na wierzch wyłażą! Nie wiele myśląc, każdy z Was chwyta za jakąś wystającą część szybowca i pomagacie im ciągnąć. Pod presją dodatkowych rąk szybowiec raźniej przepycha się przez wysoką trawę lotniska, i nie uszliście jeszcze dwudziestu kroków, gdy pada pierwsze "halo" i oto w grupie szybowników macie już dwóch znajomych, którzy pokażą i wytłumaczą Wam wszystko.

Członkowie Klubu Lotników Polskich na lotnisku w Lasham

Widząc Wasze zainteresowanie, Wasi nowi znajomi proponują Wam lot próbny w dwumiejscowym szybowcu z instruktorem. Oczywiście propozycję przyjmujecie z entuzjazmem, i po wpłaceniu drobnej sumy do funduszu klubowego, ustalacie między sobą, kto leci pierwszy.

Szybowiec, którym macie lecieć, jest trochę większy od innych i posiada szeroką kabinę, w której jedno obok drugiego są dwa siedzenia, niskie i głębokie jak w sportowym samochodzie. Wprawne ręce Waszych nowych znajomych pomagają Wam pozapinać pasy ochronne i podczas, gdy czekacie na pilota-instruktora, który poleci z Wami, rozglądacie się po kabinie. Przed Wami na małej tablicy rząd instrumentów. Czarne ich tarcze oraz białe wskazówki i cyfry są niezrozumiałe dla Was, ale jeden z Waszych nowych znajomych już Wam objaśnia: "Ten zegar po lewej stronie, to wysokościomierz, który /jak sama nazwa wskazuje/ pokaże Wam, jak wysoko jesteście ponad poziomem lotniska; ten następny to szybkościomierz i pamiętajcie, że szybkość, jaką on pokazuje w locie jest względem otaczającego powietrza, a nie względem ziemi. Dalej jest wariometr: wygląda on nieco inaczej, posiada bowiem dwie szklane rurki, a w jednej jest czerwona kulka, a w drugiej zielona. Gdy zielona kulka podnosi się, oznacza to, że szybowiec wznosi się do góry, a gdy czerwona, że szybowiec opada; dalej jest... "Kompas" - uprzedzacie słowa mojego informatora, rozpoznając odrazu tego starego przyjaciela harcerzy. W tej chwili nadszedł instruktor i zajmuje w kabinie miejsce obok Was. Szybowiec, w którym siedzicie, posiada podwójne stery, tak że choć będzie sterował nim instruktor, bo to przecież Wasz pierwszy lot, trzymacie ręce i nogi lekko na sterach, aby wyczuwać jego ruchy. Z drugiego końca lotniska traktor przyciągnął długą stalową linkę i wszystko jest już gotowe do lotu. Grupka Waszych przyjaciół odstępuje na bok, ktoś zaczepia linkę do szybowca i melduje: "All clear above and behind!".

archiwum

"Take up the slack!" - komenderuje instruktor. Na drugim końcu lotniska wielka wyciągarka zaczyna nawijać linę na stalowy bęben, po chwili lina się napręża...

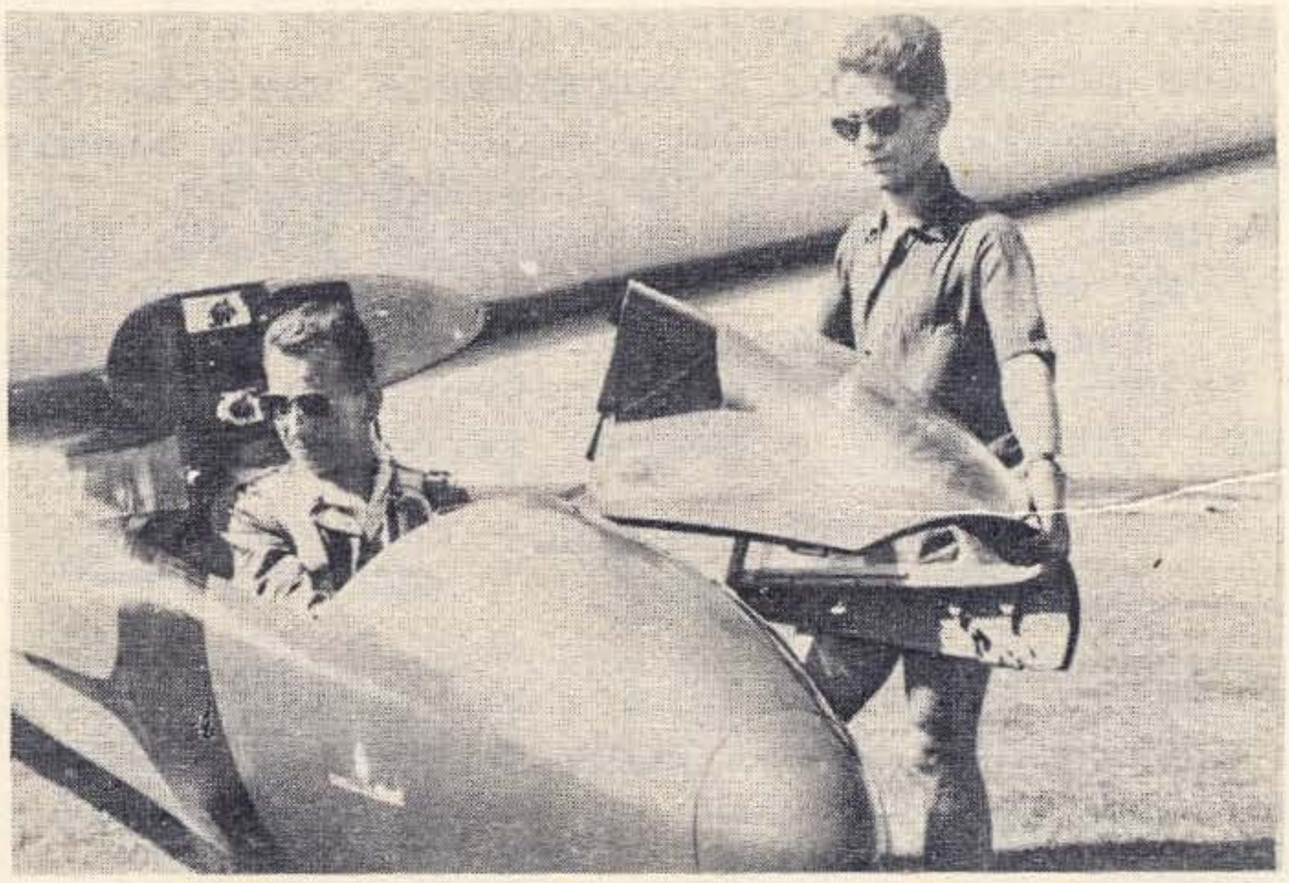

Autor artykułu

"All out!" - woła instruktor i szybowiec zaczyna toczyć się po trawie lotniska. Przez chwilę podskakuje i trzęsie nabierając szybkości, potem trzęsienie nagle ustaje, wzmaga się gwizd wiatru, a zielona trawa lotniska ucieka do tyłu i zapada się w dół. Po chwili grupa Waszych przyjaciół, hangar i dom klubowy wyglądają już jak z okna wysokiego domu, a szybowiec rwie coraz wyżej. Widać już drogę i okoliczne pola, farmy i krowy na łąkach, a wszystko takie małe jak zabawki. Ustał gwałtowny podmuch wiatru, a instruktor wyrównał lot szybowca. Wysokościomierz wskazuje 1200 stóp. Pociągając za żółtą gałkę, instruktor odczepia stalową linkę, która spada w dół z małym spadochronikiem na końcu. Teraz szeroki zakręt w lewo i w dole pod Wami rozciąga się całe lotnisko i okolica. Nie patrzycie już na nie jak z okna wysokiego domu, tylko jak z wieży Eiffla w Paryżu. Wszystko wydaje się takie małe i zabawne. Kolorowe szybowce, czekające na start, wyglądają jak motyle, Wasi koledzy i koleżanki jak mrówki, a domy farmerskie jak pudełka od zapałek, porozrzucane po szachownicy pól, niknącej w mgiełce kryjącej horyzont. Szybowiec zatacza wielkie koło naokoło lotniska, a Wy nastawiacie gorączkowo aparat fotograficzny, żeby zrobić z góry zdjęcie na pamiątkę. Jedno okrążenie lotniska skończone i znów jesteście nad żółto pomalowaną wyciągarką, widzicie jak traktor ciągnie powoli stalową linkę z powrotem na miejsce startu, a ziemia wydaje się już nieco bliższa. Rzut okiem na wysokościomierz; macie już tylko 600 stóp, trzeba się ustawić w pozycji do lądowania. Instruktor przelatuje raz jeszcze wzdłuż całego lotniska, kładzie maszynę na skrzydło, robiąc energiczny "w tył zwrot", i ustawia ją pod wiatr. Wysokościomierz wskazuje 350 stóp, a Wasi koledzy znów wyglądają jak z okna wysokiego domu. Otwierają się hamulce powietrzne, wzmaga się gwizd wiatru, a szybowiec kieruje nos do ziemi i nurkuje w dół. Serce zaczyna Wam bić nieco szybciej, sucho robi się w ustach i w napięciu zaciskacie zęby, widząc jak zielona trawa lotniska bieży

archiwum

Wam na spotkanie. Zdaje się, że za chwilę szybowiec uderzy w nią z rozpędem i roztrzaska się na drzazgi; ale w odpowiednim momencie wprawna ręka instruktora pociąga lekko za drążek sterowy, szybowiec wyrównuje lot i szybuje trzy-cztery stopy nad lotniskiem, powoli maleje szybkość i ustaje gwizd wiatru, kółko szybowca dotyka trawy i... siedzicie na ziemi. Drżące z podniecenia palce nie mogą poradzić sobie z klamrą pasa ochronnego, a pogmatwane uczucia tłoczą się w Waszym mózgu. Niby radzi jesteście, mając twardą ziemię pod sobą, a jednocześnie żal Wam, że tamto już się skończyło. Za chwilę nadbiega gromadka Waszych przyjaciół i pytaniom nie ma końca: "Czy było przyjemnie?" "Czy bałeś się?", "Czy Ci się przypadkiem nie zrobiło niedobrze?". Wszyscy ciągną szybowiec w stronę startu i tym razem ktoś inny zajmie miejsce obok instruktora, a Ty położysz się na chłodnej trawie lotniska i z twarzą zwróconą w niebo obserwować będziesz ich lot.

d.c.n.

list

Czytając każdy numer "Znicza", znajduję w nim bezsprzecznie wiele ciekawych artykułów. Nie znajduję jednak jednej rzeczy - a mianowicie wypowiedzi instruktorek na temat swej pracy w terenie, czy to z harcerkami, czy z zuchami. Mam na myśli nie opisy pięknych ognisk, wieczorynek i innych imprez udanych. Chodzi mi o te kłopoty, które każda instruktorka musi napotykać w swej codziennej pracy. Ciekawe byłoby zobaczyć, czy każdy teren ma te same problemy, czy może trudności są różne. Jak trudności te pokonujecie?

Może mogłybyśmy na łamach "Znicza" pomóc sobie,udzielić rad, podzielić się spostrzeżeniami.

Przeglądając książkę ze sprawnościami, widzę jak dużo wymagań jest dla naszych warunków nieżyciowych, jak bardzo przydałoby się stworzenie nowych sprawności, albo przerobienie starych.

Ważnym problemem jest wynaradawianie się dzieci polskich. Jak zainteresować je książką polską, poezją, geografią, sztuką ludową? Czy nie dobrze byłoby robić jakieś konkursy z ładnymi nagrodami ze znajomości języka polskiego? Może przydałyby się sprawności dwu-stopniowe /dla mniej i więcej zaawansowanych/ ze znajomości literatury i kultury polskiej.

Czy chodząc na ogniska i kominki harcerskie nie myślałyście nigdy: "O już to widziałam tyle razy!"

A może na terenie hufca jest jakaś nowa piosenka, skecz, coś ładnego, czym mogłybyśmy i my wzbogacić naszej ognisko.

Nie możemy przecież wiecznie iść już dawno udeptanymi ścieżkami, musimy pracę w zastępach i drużynach uczynić bardziej atrakcyjną. Od tego przecież zależy frekwencja na zbiórkach. Jeżeli każda z nas weźmie sobie do serca wprowadzenie do tego czy innego działu pracy jakiegoś nowego pomysłu - napewno urozmaicimy naszą pracę wśród młodzieży.

Czy nie dobrze byłoby w "Zniczu" utworzyć taki kącik pod nazwą np. "Nasze kłopoty" - gdzie każda z nas pisałaby o wszystkich swoich spostrzeżeniach, trudnościach i ich rozwiązaniu.

Jak inne czytelniczki "Znicza" na to się zapatrują?

Anna Proszowska, przew.

archiwum

Tadeusz Jarzembowski

SŁÓW O ŻEGLARSTWIE

Większość ludzi skądinąd inteligentnych uważa żeglarstwo za jeszcze jedną gałąź sportu. Bardziej światli już dawno mówili, że jest ono "sportem królów i królem sportów". Ale tylko nieliczna grupa wtajemniczonych zdołała w pełni zrozumieć i ocenić żeglarstwo.

Oczywiście można żeglarstwo określić jako zdolność wyzyskiwania wiatru przy pomocy płótna i znacznej ilości chytrze poplątanych sznurków. Można je zaklasyfikować jako luksusowy i nieco przestarzały sposób zabijania czasu, zachowany na użytek majętnych obijboków i nie tak bardzo majętnych fanatyków. Ale z drugiej strony warto mu się przyjrzeć jako szkole charakterów, szkole ludzi. Prawie wszystkie kraje morskie do dziś szkolą kadetów marynarki na żaglowcach. Włosi na "Amerigo Vespucci", Norwedzy na "Chrystian Radich", "Niemcy na "Passat", Polacy na "Darze Pomorza", "Iskrze" i całej flocie mniejszych żaglowców. Holendrzy, Duńczycy, Szwedzi i wiele innych narodów, utrzymuje dużym kosztem wspaniałe żaglowce, które przecież pod względem technicznym są zabytkami. Ale nie technika żeglowania jest tutaj brana w rachubę. Oficer nowoczesnej marynarki nie musi przecież wiedzieć co to jest kliwer,czy znać technikę refowania topsli. Tutaj chodzi o coś ważniejszego: o wychowanie oficerów marynarki o wysokim poziomie psychicznym, odważnych, zdecydowanych, pewnych siebie w każdych okolicznościach ludzi, którzy potrafią wykonać trudny, a wydać mądry rozkaz.

Anglia, która była potęgą morską w czasie kiedy "Cutty Sark" pływał do Chin, dziś nie może znaleźć odpowiedniej ilości dobrych oficerów. Podczas gdy Polska oficerów eksportuje /!/. Pomimo, że Anglicy, ze względów fałszywej ekonomii, porzucili szkolenie pod żaglem w tym roku, by uratować dumne niegdyś motto "Brytania rządzi falami", w rozpaczliwym wysiłku rzucili lata doświadczenia i masę pieniędzy na szalę, aby odzyskać Puchar Ameryki.

Nadzieja Anglii "Sceptre" był wynikiem pracy najwybitniejszych specjalistów, nie tylko kadłub, maszt i żagle, ale najdrobiejsze detale były planowane i wykonane bez względu na koszt. Jeden spinaker" kosztował £ 3.500. "Sceptre" kosztował ponad £ 150.000. "Ale nie tylko jakość sprzętu wchodziła w grę. Anglicy sami przyznali, że kolejność czynników decydujących o zwycięstwie jest następująca: załoga, kadłub, żagle.

Prasa, radio i telewizja brytyjska z zapartym tchem śledziły przebieg regat. Anglicy zdawali sobie sprawę z tego,że jeszcze jedna z kolei przegrana będzie dowodem upadku rasy wielkich żeglarzy, odkrywców i pionierów.

archiwum

Jak wiemy "Sceptre" przegrał. Przegrał czterokrotnie,przy różnych siłach wiatru i fali, co wyklucza winę konstruktora jachtu. To nie konstruktor, czy budowniczy jachtu poniósł klęskę, to załoga, która podnosiła spinaker" w 39 sekund, podczas gdy przeciwnicy robili to w 28. To przegrała załoga, która zawsze startowała później, to gorsi żeglarze przegrali.

Tego rodzaju regaty wymagają nie tylko znajomości techniki żeglowania, ale wielkiej tężyzny fizycznej i psychicznej. Nie jest to zajęcie dla mięczaków. To jest próba ogniowa wartości,jakie sport żeglarski w ludziach kształtuje. Wartości tych jest wiele i różnorodność ich może zadziwić.

Wszelkie prace pokładowe, na ostrej fali, wymagają ODWAGI i OPANOWANIA.

Konieczność operowania w zespole uczy KOLEŻEŃSKOŚCI.

Ograniczona przestrzeń wymaga TAKTU I WYROZUMIENIA we współżyciu z innymi.

SZYBKOŚĆ I DECYZJA są nieodzowne. POSŁUSZEŃSTWO w pierwszych i ZDOLNOŚĆ DOWODZENIA w późniejszym okresie kariery żeglarskiej rozwijają się automatycznie.

ZAPOBIEGLIWOŚĆ jest nieodzowną cechą dobrych żeglarzy.Wszystko musi być przewidziane z góry. Przeoczenia nie tylko nie dadzą się naprawić, ale konsekwencje mogą być fatalne.

Od dobrze zawiązanego węzła, czy czujnie pełnionej wachty,zależy bezpieczeństwo wszystkich, co wyrabia POCZUCIE ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Długa, czasem monotonna wachta, uczy CIERPLIWOŚCI I WYTRWAŁOŚCI.

Mógłbym bez końca przytaczać wychowawcze zalety żeglarstwa, mógłbym robić listy wielkich ludzi, których wychowało morze. Ale ponieważ piszę dla harcerskiego pisma, to uważam to za zupełnie zbyteczne.

Harcerstwo już od dawna odnosił się z szacunkiem i uznaniem do żagla.

Harcerski Ośrodek Morski /HOM/ w Gdyni, był wyposażony w bardzo przyzwoity sprzęt żeglarski. Harcerze mieli piękny szkuner "Zawisza Czarny". Harcerki szczyciły się swoją "Grażyną".

Harcerskie Drużyny Żeglarskie miały bardzo pokaźną Biblioteczkę, w ramach której wydano wspaniałe podręczniki, obejmujące całość zagadnienia od kwatermistrzostwa jachtowego do metereologii.

Mało jest na świecie klubów żeglarskich o tak pięknej tradycji jak poznańska Błękitna Jedynka. Mało jest żeglarzy o takiej determinacji i duchu sportowym jak polski harcerz - samotny żeglarz naokoło świata - Wagner.

Mam nadzieję, że harcerstwo polskie na obczyźnie pójdzie w ślady poprzedników i ziarnko, którym są wyprawy "Polesie" i "Bałtyk" rozwinie się w drzewo ogromne - masztowe.

archiwum

Antoni Gibała
z Francji

Już od dawna dochodziły do nas wieści z Anglii o jakimś "Polesiu". Początkowo nie wiedzieliśmy, co to jest, lecz po stałym nastawianiu uszu dowiedzieliśmy się, że są to zorganizowane wycieczki żeglarskie Starszego Harcerstwa.

Co więcej - popełnilibyśmy błąd, gdybyśmy zadowolili się jedynie określeniem ich jako wycieczki. Biorąc udział w 14-tym "Polesiu", przekonałem się, że to są prawdziwe wyprawy, gdzie Armada żeglarska składa się z conajmniej 10 jednostek, wspaniale wyposażonych we wszystkie najnowocześniejsze wygody jachtów, nie mówiąc już o bosakach i szerokich kabinach z materacami i światłem elektrycznym. Ze wszystkich wygód żeglarskich każdy z uczestników i uczestniczek ma okazję w całej pełni korzystać, jak również z tego powietrza Northolt'skiego, nasyconego tlenem; a przecież za to nic się nie płaci. Oczy tam wypoczywają, patrząc na dalekie tonie, spokojną zieleń i na niedostępne szuwary trzcin i błotnych traw. Tutaj roi się od czajek, mew, wodnych kurek, a dzikie kaczki i łabędzie przychodzą jeść chleb z ręki. W wodzie zaś jest mnóstwo ryb i wystarczy kupić za parę penów wędkę, przyprawić ją do kija i wyciągać nią po kolei z wody wspaniałe i smaczne okonie.

Na Polesie zjeżdżają się rodacy z wszystkich stron, różnego wieku i różnego stanu.

Jedni przybywają tu, aby nabrać nowych sił do walki z codziennymi trudami, drudzy aby odżyć i zaczerpnąć harcerskiej, wesołej i braterskiej atmosfery, inni aby zapomnieć o troskach, obowiązkach, zmęczeniu i monotonnym życiu.

Faktem jest, że każdy uczestnik pragnie wykorzystać swe wakacje w jak najlepszy sposób, a to właśnie uzyskuje na "Polesiu".

Przede wszystkim należy postawić pytanie, czego uczy nas żeglarstwo? Po pierwsze: sprytu i szybkiej orientacji;
po drugie: pewności siebie przez uprawianie najważniejszych manewrów żeglowania z załogą;
po trzecie: walka z żywiołem łączy załogi i wyrabia w nas charaktery, które umieją dobić do celu;
po czwarte: tu poznajemy się, tu zawieramy przyjaźni przy ogniskach , lub unoszeni w dal pełną uroku białymi żaglami upajamy się wieczorową ciszą wód i ulegamy niesamowitemu czarowi przyrody.

Czas mija szybko. Dni, urozmaicone różnymi niespodziankami, mkną jak strzały. Podziwiając niekiedy mistrzowski spryt chalsu-

archiwum

jących speców dostawało się bomem po głowie, zresztą ku wielkiej radości ogółu. Człowiek za burtą przewidziany też jest w kodeksie żeglarskim i podczas 2 tygodni niejedni skąpali się w wodach Northfolku.

Było także mnóstwo zabawnych sytuacji, że trzebaby chyba pisać przez cały rok, aby wszystko zanotować. Pogoda dziwnie nam sprzyjała. Podobno był to najlepszy okres do szkolenia amatorów żeglarstwa. Na kanałach, jeziorach i rzeczkach Northfolku, położonego na północ od Londynu o jakieś 200 km., zrobiliśmy według obliczeń Cezarego 20.000 mil, przewijając się między bocznymi jachtami i motorówkami. Nasze jednostki z Polską Banderą, polską pieśnią i polskim uśmiechem witane były przyjaźnie przez tutejszych brytyjskich bywalców, bo wyprawy tego rodzaju odbywają się co rok i mają już swoją solidną markę. Zawdzięczamy to Zw.Harc., a osobiście dh. hm.Prokopowi, który silną ręką przy pomocy Staszka Golińskiego i sterników trzyma wszystkich krótko.

Zaznaczyć też należy, że młodzież sama stara się ułatwić mu pracę uwagą, roztropnością i posłuszeństwem. Bywają oczywiście wyjątki, którym brak wyrobienia harcerskiego przeszkadza bardzo w dostosowaniu się do surowych zasad i reguł żeglarskich, ale na ogół jest to zjawisko przejściowe.

Żeglarstwo nie jest beztroską zabawą. Zmaganie się z trudnościami celem osiągnięcia wyznaczonego celu wymaga zgrania się jej członków, oraz posłuszeństwa i poświęcenia się. Jak wspaniała jest nagroda za te trudy, tylko ten dowiedzieć się może, kto raz spędził swe 2 tygodnie na "Polesiu", a potem przy rozstaniu ze swymi przyjaciółmi obcierał cichaczem niejedną łezkę.

Następna wyprawa Polesie XV odbędzie się w przyszłym roku i składać się będzie z dziesięciu wyśmienitych jachtów.

Z żałobnej karty

Dnia 28 lipca zmarł w Łodzi

Ś.p. ANTONI OLBROMSKI

harcerz i wybitny instruktor. Druh Olbromski urodził się w Łodzi, a studia kończył w Poznaniu. Był on jednym z twórców Starszego Harcerstwa i współorganizatorem pierwszej grupy starszo-harcerskiej w Poznaniu /1921 r./. W okresie III Powstania Sląskiego, razem z grupą akademików z Poznania, organizował pierwsze drużyny harcerskie na Sląsku. Od 2.II 1931 r. do 15.1.1937 r. był naczelnikiem Głównej Kwatery Harcerzy, a następnie pełnił funkcje wice-przewodniczącego Z.H.P. Był jednym z twórców statutu Z.H.P. W roku 1935 był naczelnym komendantem Zlotu Jubileuszowego w Spale.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że w Poznaniu zmarł

ś.+p.

Dr Tadeusz Strumiłło

archiwum

Dnia 14 września 1958 r. zmarł w Londynie

Ś.p. TADEUSZ BOROWIECKI

Urodzony 28.10.1902 w Dąbrowie Górniczej, w r.1920 wstąpił jako ochotnik do 920 pułku wojska polskiego; ukończył studia na Uniwersytecie warszawskiem w 1924 r., a następnie był nauczycielem gimnazjalnym w Siedlcach i Lublinie. Był komendantem Chorągwi lubelskiej w latach 1931-1935, a od 1935 do 1939 - szefem Głównej Kwatery Harcerzy. Jako kapitan rezerwy powołany został do służby we wrześniu 1939 r., wzięty do niewoli był kierownikiem kursów nauczycielskich w obozie jenieckim w Murnau. Po zakończeniu działań wojennych zmarły kierował Wydziałem Szkół Srednich przy Komitecie dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii.

Do następnego ostatniego w 1958 roku numeru Znicza zostanie dołączony index artykułów za okres dziesięciu przeszło lat wydawnictwa.

Z tego powodu numer ten rozesłany będzie dopiero w styczniu 1959 r. Dziś przeto przesyłamy Drogim Czytelniczkom i Czytelnikom oraz przyjaciołom pisma serdeczne życzenia "Wesołych Swiąt" oraz wszystkiego dobrego w 1959 r.

Redakcja i Administracja

W dniu 30 września wrócił z podróży po Kanadzie i Stanach Zjednoczonych druh Zygmunt Szadkowski, przewodniczący ZHP poza granicami Kraju. Druh hm.Szadkowski wziął udział w Zjeździe Okręgu kanadyjskiego /15-17 lipca/, który odbył się w Barrys Bay /Kaszuby/ i w Zjeździe Okręgu St.Zjednoczonych ,30.8. - 1.9. w Chicago.

Druh Z.Szadkowski w czasie swej podróży miał okazję spotkać się z kierownikami pracy harcerskiej na wszystkich szczeblach, a także z młodzieżą na obozach, kursach i koloniach. Wiele czasu poświęcił również na omówienie pracy poszczególnych instruktorów i instruktorek.

Druh Przewodniczący witany był wszędzie z wielką serdecznością.

archiwum

Część uczestników zjazdu Okręgu ZHP w St.Zjednoczonych

Podczas Zjazdu Okręgu ZHP w Kanadzie - stoją od lewej: St.Halek, W.Ostrowski, Zofia Stohandel, Z.Szadkowski, Zofia Halek,W.Szyryński i K.Szmelter.

SPIS TRESCI: Lucjan Rydel - wiersze, Tadeusz Felsztyn - Jak widzimy wszechświat. A.Czułowski - Lucjan Rydel. Papież Pius XII. B.Pancewicz hm. - O pracy wędrowników i wędrowniczek. Krystyna Medeksza - Planowanie. Ignacy Płonka hm - Rada Drużyny. Jerzy Ruśkiewicz - Pierwszy Lot. Hanka Wiszówna - Nasz obóz. T.Jarzembowski - Słów o żeglarstwie kilkaset. Iza Małecka - Ostatnia noc na obozie. A.Gibała - Polesie. A Proszowska - List.Książki polskie wydane w Kraju i na emigracji.

Redaktorka-Helena Grażyńska, Administratorka - Barbara Kowalewska. Numer zdobił Jacek Rumun.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 6 szyl., półrocznie 3 szyl.,St.Zjedn. Am.Półn. i Kanada - 1 dol. WPŁACAJCIE PRENUMERATĘ bezpośrednio na adres: ZNICZ-ADMINISTRACJA, 47,Rutland Gate, London,S.W.7.

WYDAJE NACZELNICTWO ZHP POZA GRANICAMI KRAJU,47 Rutland Gate, London, S.W.7

Printed by the FIGARO PRESS Ltd. 97, Moore Park Road, London S.W.6

archiwum